Nr. 7. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 14. Lutego 1846.

Listy o Szwecyi pisał Eust. Hr. Tyszkiewicz. — O chłopach we Francyi (dalszy ciąg). — Popielnice starosłowiańskie. — Klechdy ludu polskiego w Szląsku (dalszy ciąg). — Anegdota. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



Zamek w Gripsholm, w Szwecyi.

—

Listy o Szwecyi pisał Eust. Hr. Tyszkiewicz. Wilno 1846.

W numerze 4tym donieśliśmy, że Eust. Hr. Tyszkiewicz napisał listy o Szwecyi. Są one owocem podróży, którą autor odbył przed kilku laty, a opisał 1844 r. Dotąd mamy dopiero tom Iszy. Język jest piękny; styl lekki, do przedmiotu zastósowany. Autor nie zamierza opisywać przygód małego znaczenia, lecz odbywając podróż jedynie w celu naukowym, mówi najwięcéj o rzeczach, które mają historyczną wartość, oglądając się najwięcéj za pamiątkami, które są w związku z literaturą i historyą polską. Zaprzeczyć nie można, iż w tym względzie znajdujemy w téj pracy wiele rzeczy, które rzucają światło na charakter i rządy Zygmunta IIIgo. Co się tyczy literatury: posłużyć mogą jego spisy różnych manuskryptów dla bibliografa i historyka, lecz szkoda, że prócz oznaczenia tytułu nie zapuszczał się w zgłębianie wartości manuskryptów. Z resztą wybaczamy chętnie autorowi gatunek chełpliwości, gdy o sobie mówi; lecz uderzała nas zbytnia przychylność ku wszystkiemu, co się z Rossyą łączy. W tomie Iszym znajdujemy kilka rycin, które nas zajmują. Do nich należy zamek w Gripsholm, miejsce urodzenia Zygmunta III. r. 1566., kiedy ojciec jego Jan przez Eryka, Króla szwedzkiego a brata swego i matka Katarzyna Jagiellonka uwięzieni zostali.

O chłopach we Francyi.

(Ciąg dalszy.)

Francya jest krajem słuszności i w przypadkach wątpliwych przyznała ona zawsze ziemię temu, kto ją uprawia. Anglia przeciwnie stanęła na stronie dziedzica dóbr, wypędzając chłopka; uprawiają tu ziemię tylko jeszcze najemnicy. Jest to ważna różnica moralna. Czy własność wielka, czy mała, zawsze ona serce podnosi. Nie jeden coby się dla siebie samego nie był szanował, szanuje się i poważa dla swéj własności. Uczucie to podnosi słuszną dumę, któréj ludowi francuskiemu udziela bezprzykładna tradycya wojskowa. Wybierzmy z pośrodka massy tego ludu pierwszego lepszego najemnika, posiadającego choćby tylko dwudziestą część morgi, a nie znajdziemy w nim uczuć wyrobnika, żołnierza najemnego; jest on właścicielem, żołnierzem w służbie kraju (był nim i byłby nim jutro); ojciec jego należał do wielkiéj armii.

Mała własność nie jest we Francyi nową. Niesłusznie sobie wyobrażamy, że takowa niedawno temu, w chwili jedynego przesilenia, utworzoną została, — że jest skutkiem rewolucyi. Jest to mylne wyobrażenie. Rewolucya zastała ten ruch w znacznym już postępie, i ona sama z niego wyszła. Już w roku 1785. zdumiewa się i przeraża wyborny spostrzegacz, Arthur Young, z powodu wielkiego podziału ziemi. W r. 1738. uważa Abbé de St. Pierre, że we Francyi wszyscy prawie wyrobnicy mają ogród, kawałek winnicy, lub innéj jakiéj ziemi. W roku 1697. żali się Boisguillebert, że wszyscy prawie drobni właściciele za Ludwika XIV. widzieli się zmuszeni sprzedać znaczną część własności ziemskiéj, nabytéj w wiekach 16 i 17.

Wielka ta, acz mało znana historya, wykazuje następujący uwagi godny charakter: w czasach najgorszych, w chwilach powszechnego ubóstwa, kiedy nawet bogacz ubogim jest i do sprzedaży zmuszonym, jest biedny w stanie kupowania. Kiedy się żaden kupiec nie zgłasza, przychodzi chłop w swoich łachmankach i ze swym groszem, i nabywa kawałek ziemi. Dziwna tajemnica; musi ten człowiek mieć jakiś skarb ukryty. Ma go w saméj istocie: oto pracę wytrwałą, mierność i post. Zdawałoby się, że Bóg temu niespożytemu rodowi udzielił w dziedzictwie dar pracowania i walczenia, życia — bez jedzy — z nadziei i wesołego umysłu.

Po tych czasach niedoli, kiedy chłop tanio ziemię mógł nabyć, następował zawsze nagły popęd, którego sobie wytłumaczyć nie umiano. Około roku 1480 n. p. kiedy Francya, przez Ludwika XI. wyczerpnięta we Włoszech, do zupełnego upadku zdążać się zdawała, musiała szlachta idąca na wojnę sprzedawać; ziemia przechodząca w inne ręce nagle zakwita; ludzie pracują i uprawiają. Piękna ta chwila nazywała się (w stylu historyi monarchicznéj) *dobrym Ludwikiem XII.* — Niestety — nie długo ona trwała. Ledwo co ziemia do dobrego przeszła stanu, aliści uderza na nię fiskus; nastają wojny religijne, zdające się wszystko niszczyć, okropna nędza, czasy głodu, w których matki własne pożerają dzieci! Któżby był sądził, że ta ziemia znów przyjdzie do siebie! A przecież zaledwo się wojna skończyła, aż téż oszczędzony grosz chłopka wydobywa się z opustoszałéj roli, z chaty chłopskiéj okopciałéj jeszcze po pożarach wojennych. Chłop kupuje: w lat 10 przybrała Francya całkiem inną postawę, wszystkie dobra poszły w górę o dwa- i trzykroć wyższą cenę. I téj chwili nadano miano królewskie: nazywa ona się *dobrym Henrykiem IV.* i *wielkim Richelieu.*

Piękny to bieg rzeczy, który w każdém sercu ludzkiém współczucie wzniecać musi! Ale dla czegoż bieg ten co chwila tamować się musi? dla czegoż tyle usiłowań (ledwo co po zasłużonéj nagrodzie) znów w niwecz się obraca? Proste słowa: *Ubogi oszczędza, chłop kupuje.* Te proste słowa, które się tak szybko wymówią, ileż one nie mieszczą w sobie prac, ile ofiar, ile okropnych niedostatków! Czoło zalewa się potem, kiedy baczne dajemy oko na

różne zajścia w szczegółach, kiedy się przypatrujemy niezmiernym wytężeniom, z jakiemi się biedny ten człowiek ziemi Francyi chwyci, puszcza ją i znów się do niéj bierze — podobny do nieszczęśliwego, co poniósł rozbicie okrętu, który się do brzegu dostaje, chwyci go się, ale wałami porwany cofa się na głębią morza; zaczyna raz jeszcze i wytęża się, raz jeszcze chwyci się skały zakrwawionemi rękoma.

Bieg ten rzeczy okulawiał i stanął około r. 1650. Szlachta, która była posprzedawała, znalazła znów środki do odkupienia ziem za małą cenę. Kiedy włoscy nasi Ministrowie, Mazarin i Emeri, taxy podnosili, uzyskała szlachta, która dwór jakby obozem zaległa, bardzo łatwo uwolnienie od podatków, tak iż podwojony ciężar całém swém brzemieniem zwalił się na ramiona słabych i ubogich, którzy wnet ziemię ledwo co nabytą sprzedać lub zaniechać musieli, i prześli do stanu najemników, dzierzawców, zarządzców i wyrobników. Ileż to trudów i zabiegów potrzeba było, aby w czasach wojny i bankructwa za Ludwika XIV. i za regencyi utrzymać i odzyskać posiadłości, które w wieku 18. w ręku ich były.

Upraszam tych wszystkich, którzy nam prawa nadają lub takowe wykonywają, aby o szczegółach nieszczęsnéj reakcyi Mazarina i Ludwika XIV. przeczytać chcieli gniewem ziejące i boleści pełne stronnice wielkiego obywatela Pesant de Boisguillebert. Oby historya ta służyła im za przestrogę w chwili, kiedy różne zabiegi około tego chodzą, aby tamę położyć głównemu dziełu Francyi: nabywaniu ziem przez wyrobników. Przedewszystkiem nasi urzędnicy sprawiedliwości potrzebują pod tym względem oświecenia: powinniby oni sumienie swoje uzbroić, bo zdrada obsacza ich. Wielcy posiedziciele wyszli w ostatnich czasach z naturalnéj ich apatyi przez wpływ znawców prawa, i zapuścili się w tysiączne niesprawiedliwe processa. Przeciwko gminom, przeciw małym posiedzicielom utworzył się osobny rodzaj antykwarskich adwokatów, którzy historyą koszlawią, aby sprawiedliwość omamić. Wiedzą oni, że sędziowie rzadko czas mają do zbadania tych dzieł kłamstwa. Wiedzą oni, że ci, których oni attakują, rzadko znają wyraźne tytuły prawne; mianowicie gminy źle przechowały, albo ich téż nigdy nie miały. Dla czego? oto właśnie dla tego, że prawo ich często bardzo jest stare i pochodzi z epoki, kiedy się na podanie spuszczano.

Osobliwie we wszystkich krajach pogranicznych prawa ubogich ludzi tém są świętsze, że bez nich niktby niebezpiecznych tych granic nie był zamieszkiwał; ziemia leżałaby była pustynią, nie byłoby ani ludu, ani uprawy. A teraz w epoce pokoju i bezpieczeństwa chcecie ziemię tę odebrać tym, bez którychby żadnéj ziemi nie było. Domagacie się ich tytułów prawnych; te są zakopane w ziemi; praojców ich kości pilnowały tych granic i poświęcone te okolice do dziś dnia zajmują. —

Jest nie jedna okolica Francyi, gdzie rólnik ma prawo do ziemi, które bez wątpienia jest pierwszém ze wszystkich, t. j. prawo to, że on ziemię tę utworzył. Nie mówię ja pod figurą. Przypatrzcie się spalonym skałom, niepłodnym wzgórzom południa: zkądżeby się tam wziąć miała ziemia bez człowieka? własność polega tu całkiem na właścicielu. Polega ona na niezmordowaném ręku, która całemi dniami rozbija kamyki i pruchno to z trochą ziemi miesza. Polega ona na mocnych krzyżach uprawiacza winnicy, który rozwiewające się od czasu do czasu pole znów na pagórek dźwiga. Polega ona na pojętności i cierpliwéj odwadze żony i dziecka, które — okropny to widok! — ciągną pług pospołu z osłem. To téż sama natura ma litość. Pomiędzy skałą a skałą zagnieżdża się mała winnica. Drzewo kasztanowe hoduje się bez ziemi; mierna a odważna roślina obejmuje gruby piasek swojemi korzeniami, zdaje się żyć z powietrza i podobnie jak pan jego wydawać owoc pomimo postu.

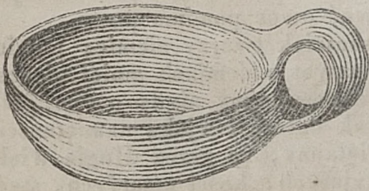
Tak jest, człowiek tworzy ziemię; powiedzieć to można nawet o ziemiach mniéj nieurodzajnych. Nie zapominajmy nigdy o tém, jeśli pojąć chcemy, jak dalece i z jaką namiętnością ją kocha. Pamiętajmy, że przez długie wieki generacye pot żyjących, kości umarłych, swój dobytek, swoję żywność tam znosiły. Ziemia ta, w któréj człowiek tak długo najlepszą cząstkę człowieka, swój sok żywotni i swoję substancyą, swoje wytężenia i siły swoje składał, ziemia ta — czuje on to — jest ziemią ludzką, i kocha ją jak osobę.

Kocha on ją; chcąc ją posieść, zezwala na wszystko, nawet na to, aby jéj więcéj nie oglądał: wychodzi z niéj, oddala się w razie potrzeby, pędzony tą myślą i tą pamięcią. O czémże, sądzicie, myśli siedzący we drzwiach waszych Sawojardzki robotnik, co ciężary dźwiga? Oto myśli o małém polu żytniém, o chudém pastwisku, które po powrocie swoim w górzystym swym kraju zakupi. Do tego potrzeba lat dziesięciu! Ale cóż ztąd? Aby po siedmiu latach ziemię nabyć, sprzedaje Alzaczyk swoje życie i szuka śmierci w Afryce. Aby nabyć kilka stóp winnicy, odmawia Burgundzka matka dziecku swojemu piersi, przysadza obce, a ojciec mówi: „Albo będziesz żyć, albo umrzesz, mój synu; ale jeśli żyć będziesz, będziesz miał ziemię.“ Nie jestże to surowością i prawie bezbożnością? Zastanówmy się przecież dobrze, nim zdanie pewne wyrzeczemy. „Będziesz miał ziemię, t. j.: nie będziesz najemnikiem, którego dziś przyjmują a jutro odprawiają; dla codziennego twego pożywienia, nie będziesz niewolnikiem, będziesz człowiekiem wolnym!“ Wolnym człowiekiem! wielkie słowo, zawierające

Tablica I.

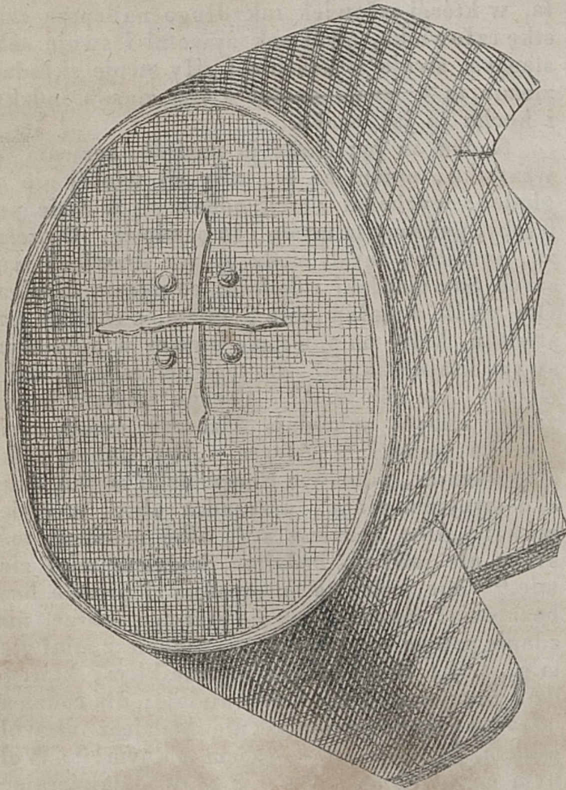

1


3.


5




2.


7.


4


6.





Popielnice starosłowiańskie.

w sobie zaiste wszelką godność człowieczą: niemasz cnoty bez wolności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Popielnice starosłowiańskie i obrzędy przy pogrzebach.

A czy znasz ty bracie młody,
Twojéj ziemi bujne płody,
Twe mogiły i kurhany,
I twe dzieje, co się śmiły.
Pieśń o ziemi naszéj.

Runęły świątynie i ółtarze bożków, poświęcone im gaje i lasy wycięto, wywrócono bogi starosłowiańskie, przebrzmiały pieśni, które lud na chwałę ich wyśpiewywał, i nic prócz kilku wzmianek w kronikarzach nie zostało, zkądbyśmy poznać mogli życie, obyczaje i zwyczaje pogańskich praojców naszych. Jedynym zabytkiem, sięgającym onych czasów, są tylko groby, gęsto rozrzucone po piaszczystych wzgórkach i polach, zwykle pięknie położonych, nad łąkami, jeziorami i strumieniami w bliskości lasów, po całéj ziemi naszéj. Zaiste godną pracy byłoby rzeczą, gdyby obyczajem innych Słowian zawiązały się u nas towarzystwa, któreby się z większą wytrwałością zatrudniały odgrzebywaniem i odkrywaniem najdawniejszych zabytków. Mają Czesi swoje Towarzystwa (Zbór archeologicki) rozwinięte, mają Rossyanie jak najdokładniéj opisane swoje starożytności i coraz więcéj odkrywają. My tylko jedni dotąd nic prawie nie zrobiliśmy, wszystko się na chęci skończyło. Obojętném poglądamy okiem na te ostatnie szczątki odległéj Słowiańszczyzny; obojętnie chodzimy po cmentarzach, zgliszczach i mogiłach, a za trudno nam schylić się, aby zajrzeć co w sobie ukrywają i wandalską częstokroć ręką niszczymy je sami, pomimo, że czas sam tyle już zniweczył najpiękniejszych

pamiątek, któreby nam o nie jednéj rzeczy dały wyobrażenie. Ileż to porozrzucano i porozrywano żalników, natłuczono pięknych popielnic, popsuto narzędzi i rozmaitych rzeczy w nich się znajdujących! Małe to na pozór rzeczy, lecz duch badacza zastanawiając się nad niemi, do wielkich doprowadzić może rezultatów. (1)

Wielki to już czas, abyśmy drogie te pamiątki od zagłady uchronili, gdyż każdy dzień wiele ich zatraca; wielki czas, abyśmy, zebrawszy je w jednę całość, z opisaniem miejsc, gdzie je znaleziono, z domysłami naszemi, zostawili je następcom, aby i oni daléj na nich budować mogli.

Wiele u nas znajduje się miejsc, gdzie pogańscy Starosłowianie grzebali popioły umarłych swoich, jużto w popielnicach (urnach), jużto w grobach umyślnie na to z kamieni sporządzonych. Groby te są albo ze czterech kamieni, z których każdy tworzy ścianę i przykryte są znów wielkim kamieniem, albo téż obkładane tylko małemi kamieniami. Pierwsze znajdują się w żalnikach, lecz zwykle jeden, a rzadko dwa w jednym. We Wierzchocinie, wsi powiatu Szamotulskiego, pół mili od miasteczka Wronek, pełno jest takich żalów, mieszczących w sobie groby. Z lewéj strony drogi, prowadzącéj ku Wróblewie, odkryto na żalniku grób, przykryty kamieniem dużym, wypukłym z wierzchu, a pod spodem gładkim i płaskim. Ściany stanowiły cztery kamienie, pięknie wygładzone. Długość grobu wynosi 4 stopy, 3 cale, od południa ku północy, szerokość zaś na południowéj stronie stóp 2 i cali 9½; na północnéj stóp 3 i cal 1; głębokość zaś rachując od znalezionych kości 3 stopy. Napełniony był piaskiem i gliną; kości na pół spalone leżały ułożone tak, że czaszka, która leżała na pięciu małych kamieniach, znajdowała się w południowo-zachodnim narożniku grobu, reszta zaś kości ułożona była w prostéj linii. Przy czaszcze znajdował się toporek, a raczéj szaroblady młotek, zapewne z krzemienia, ostrzem w ziemię utknięty (N. 15.), w nogach znaleziono skorupy naczyń, węgle i żużel, ze 2¼ funt. ważący. Znalazł się także między piaskiem ząb całki, lecz tak kruchy, iż trochę ściśniony rozsypał się zupełnie. Zalnik ten wzniesiony nad powierzchnią pola wynosi długości kroków 30, szerokości 16, obłożony w koło kamieniami. Przy samym grobie w nogach ustawione były trzy duże kamienie, cały zaś żalnik zasuty kamieniami małemi, z pomiędzy których widać było większe w równoległych przedziałach ustawione.

W drugim zaś grobie, przywalonym tak wielkim kamieniem, że ledwo sześciu ludzi z wielką pracą go zważyło, nic nie znaleźliśmy prócz skorup potłuczonych naczyń. Ściany jego nie były z kamieni gładzonych, lecz prostych, podługowatych, polnych, każda jednakże ściana była z jednego kamienia. Jedna z nich była wywrócona, gdy upowszechniło się mniemanie między ludźmi, jakoby się tam skarby ukryte znajdowały, niektórzy nawet twierdzili, że widzieli palące się pieniądze. Ktoś łakomy podkopał pod kamień, ścianę jednę wywrócił i wszystko poniszczył co się w grobie znajdowało. Grób ten znajduje się na drugiéj stronie wsi Wierzchocina, ku folwarkom Maryanne i Ćmachowskim hubom, gdzie się kilkanaście żalników dość równolegle od siebie oddalonych ciągnie. Niektóre z nich są nad łąką i strugą wielkiemi przywalone kamieniami.

Godzień także uwagi jest tu cmentarz Starosłowiański, dość obszerny, przy drodze prowadzącéj do Głuchowa. Okopany rowem, przy nim mała sadzawka i źródło. Wykopują tu wiele popielnic różnéj wielkości i formy, w których między popiołem i kośćmi skalcynowanémi znajdują się rozmaite drobnostki: żelazne, bronzowe, korale kornaliowe, paciórki szklanne białe, z niebieskiemi prążkami, łzawnice, spinki podobne tym, jakich jeszcze przed laty nie wielu wieśniacy używali do spinania koszul pod szyją, pierścionki bronzowe i t. p. Popielnice i naczynia, jako téż ułamki tu przyłączone, są po części z tego cmentarza, po części znalezione na piaskach pod Poznaniem:

1. Popielnica wyszczerbiona z dwoma uszkami, koloru czarnego, wysoka do 5 cali, napełniona była popiołem i kośćmi spalonemi.

2. Naczynie w kształcie dzbanka z uszkami, czarne do połowy.

3. Naczynie podobne do tak nazwanych *juchatek* z dużém uszkiem wystającém, koloru czarnego, z wyciskaniami po brzegach.

4. Dzbanuszek mały z gliny wcale niepalonéj, koloru szaro-czerwonego, z utłuczoném uszkiem.

5. Małe naczynie, które płaczkiem lub łzawnikiem nazywają, koloru szarego. (2)

6. Gruchawka z gliny blado-czerwonéj, u góry upiększona linijkami.

7. Dno ze znakiem jakoby krzyża z czterema punktami, znalezione na piaskach pod Poznaniem.

8. Popielnica piękna bladoczerwona, znaleziona na cmentarzu w Wierzchocinie, napełnio-

---

(1) W Czechach, w państwie Lochowickiém, znaleziono w pogańskiéj mogile między innémi starożytnościami pierścień szmaltowy (Emailring) w urnie popiołem napełnionéj. Był tak piękny, iż go Dobrowsky za wyrob naszych czasów osądził. Ale najnowsze archeologiczne badania przeświadczyły, że podobne pierścienie w grobach pogańskich: Niemiec, Szwajcaryi i Francyi, często znajdują się. (Casopis ceského Muz. roc. XXX., pag. 660.)

(2) Rakowiecki, w Prawdzie ruskiéj, tom I. str. 57., domyśla się, że naczynia płaczebne nazywały się *Riumkami* od *riumit* w polskim języku „ronić." *Riumka* w rossyjskiém znaczy „kubek."

na była kośćmi białémi skalcynowanémi popiołem, w niéj znalazł się pierścionek bronzowy. (Ner. 6. Tab. II.)

9. 10. Naczynia z gliny blado-czerwonéj małe, w które równie jak pod Nr. 3. 4. pokarmy kładziono i wstawiano do grobów.

13. Znak na dnie popielnicy.

(Dokończenie nastąpi.)

Klechdy ludu polskiego w Szląsku.

(Ciąg dalszy.)

VI.

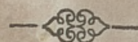
Nórek.

W jednéj wsi mieszkał ubogi rybak; miał żonę i kilkoro dzieci. Na jeziorze dworskiém wolno mu było ryby łowić i na swoje utrzymanie sprzedawać, jednak państwu tego jeziora musiał każdego czasu tyle dostarczać ryb, ile ich potrzebowało. Trafiło się raz, że u państwa miało być wiele gości, a ryb dużo potrzebować mieli; i oznajmili rybakowi, żeby ryb dostarczył. On cały dzień sieci zastawiał, lecz ani jednéj rybki nie złapał; łowił drugi dzień, nie mógł nic dostać. Meldował to panu, ale pan rzekł z gniewem: „Mnie nic do tego, jak „ryb nie oddasz, to musisz z domu mego wyjść.“ Rybak łowił trzeci dzień, ale nic nie złowił. Przyszedł wtedy do niego mały chłopek w czerwonéj sukni, był to Nórek, który mu rzekł: „Jeżeli mi dasz starszego syna, to wiel-„kie mnóstwo ryb dostaniesz, a to nie jeno „dziś, ale zawsze. Musisz mi się jednak pod-„pisać krwią z serdecznego palca.“ Nórek narznął mu palca, a rybak się podpisał. Ledwie potém założył sieci, aż tu mnóstwo wielkie ryb ułowił. W domu smucił się z tego rybak, a żona jego rzekła: „Cóżeś taki smutny, kiedy tyle ryb masz?“ A on jéj odpowiedział, „że musi za tydzień syna Nórkowi za to oddać.“

Gdy tydzień przeminął, wziął chłopca z wielkim lamentem i zawiódł go nad jezioro. Tam znalazł się Nórek, odebrał chłopca, i plusknął z nim we wodę. Pod wodą był pałac szklanny, w którym Nórek mieszkał, mający żonę, jednę córkę, i wielu sług. Chłopcu oznajmił, że go dla tego wziął, aby córkę jego bawił; a gdy się dobrze sprawować będzie, to mu też czasem do ojców swoich iść pozwoli. Chłopcu podobało się tam, ale go jednak bardzo tęskno było. Nórek pozwolił mu przeto na jeden dzień do ojców, ale z tém nadmienieniem: że jakby się nie wrócił, to on i jego rodzice z całém rodzeństwem w wodzie zginąć muszą. Chłopiec uradowany opowiedział w domu, że pod wodą miał wszelkie wygody; i tak od czasu do czasu ojców nawiedzał. Gdy córka Nórka podrosła, zeznała przed Jankiem, (tak się młodzieniaszek nazywał), żeby wolała żyć z nim na ziemi między ludźmi; a gdy ojca i matki w domu nie było, zabrawszy najlepsze skarby, wyniosła się z Jankiem nad wodę. Obejrzy się, a tu matka z wielkiém wojskiem ich goni; ona zaraz przemieniła się w srokę, a jego w samca, i wleciała z nim na wysoki dąb. Matka kazała strzelać, i wołała: „Samca strzelajcie, a samiczkę mijajcie!“ Zlecieli z dębu. Dziewczyna przemieniła się w zająca, a jego przemieniła w lisa, który ją gonił. Matka zbliżyła się z wojskiem i wołała: „Lisa strzelajcie, a zająca mijajcie!“ Dziewczyna uderzyła laską w ziemię, i stał się obszerny staw, i znów przemieniła się w kaczkę, a jego w dzikiego kaczora; matka postrzegłszy to, wołała: „Kaczora strzelajcie, a kaczkę mijajcie!“ ale oni, ile razy do nich strzelano, zaraz się pod wodę kryli. Widząc matka, że z nimi nie poradzi, rozpękła się od żalu, a wojsko się wróciło. Pośli potém do stołecznego miasta. Gdy tam przyśli, król właśnie w ten czas na wojnę się wybierał, i Janka z sobą zabrał, ona musiała służyć. Gdy się wojna skończyła, w któréj się Janek bardzo walecznym okazał, i wielkiemi zasługami okrył, przyobiecał mu król córkę swoją za żonę. Janek miał to sobie za wielkie szczęście, i o córce Nórka wcale zapomniał. Gdy wesele sprawiano, przyleciała gołębica i jastrząb', i siedli na szafie w sali, gdzie goście jedli. Gołębica przemówiła: „Pamiętasz Janku, kiedym dom ojcowski „opuściła, i ciebie z pod wody wyprowadzi-„ła?“ A jastrząb' odpowiedział: „Pamiętam.“ „Pamiętasz, kiedy nas matka z wojskiem goni-„ła, a jam ciebie i siebie w parkę srok prze-„mieniła?“ Jastrząb znów odpowiedział: „Pa-„miętam.“ Goście się wielce dziwowali, a gołębica daléj rzekła: „Pamiętasz, jakeśmy byli „parą kaczkami, a matka moja od żalu pę-„kła?“ „Pamiętam!“ „Pamiętasz kochanku, „jako mi wieczną miłość ślubowałeś?“ „Pa-„miętam.“ Pan młody, który miał teraz królownie ślubować, co raz bardziéj bledniał, a na ostatku mdleć począł. Król i goście pytali się o przyczynę tego, a on im zeznał, że ta gołębica jemu zarzuty czyniła. Uczta się skończyła; gołębica odleciała, Janek za nią wybieżał, serdecznie przepraszał, i w kilka dni późniéj, z gołębicą, przemienioną teraz w piękną dziewczynę, wesele odprawiał.

Anegdota.

Zygmunt III. przechwalał się, że w gospodarstwie najlepszemu rólnikowi nie ustąpi. Na co Grochowski, dawny dworzanin zasłużony, ale nieszczęśliwy, rzecze: „Najjaśniejszy Panie! cóż to za gospodarstwo u W. K. Mci, groch tak dawno wszedł, a jeszcze nie zakwitł.“ *Kowalicki*, k. 420.



№ 133.

Z Wielkopolski

Gdzież to jedziesz Jasiu na wojenkę Kasiu na wojenkę dalecz- ką Weź mnie Jasiu z sobą rada jadę z tobą na wojenkę dalecz- ką. Co będziesz robiła Kasiu Kasineczku na wojence dalecz- kiéj? Będę chustki prała Złotem wyszywała na wojence dalecz- kiéj. —

Text do *Nru. 133.*

1. „Gdzież to jedziesz Jasiu?“
„Na wojenkę Kasiu,
Na wojenkę daleczką.“
„Weź mnie Jasiu z sobą,
Rada jadę z tobą,
Na wojenkę daleczką.“

2. „Co będziesz robiła,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence deleczkiéj?“
„Będę chustki prała,
Złotem wyszywała,
Na wojence daleczkiéj.“

3. „Gdzie je będziesz prała,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?“
„U Króla w ogrodzie,
Na bieżącéj wodzie,
Na wojence daleczkiéj.“

4. „Gdzie będziesz suszyła,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?“
„U Króla na górze,
Na jedwabnym sznurze,
Na wojence daleczkiéj.“

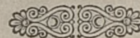
5. „Gdzie będziesz manglować,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?“
„U Króla w piwnicy,
W téj złotéj manglicy,
Na wojence daleczkiéj.“

6. „Co będziemy jedli,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?...“
„Są na boru grzyby,
I we wodzie ryby,
Na wojence daleczkiéj?“

7. „Co będziemy pili,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?“
„Jest piwo w piwnicy,
W téj złotéj szklennicy,
Na wojence daleczkiéj?“

8. „Gdzie będziem spoczywać,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?“
„Jest przy morzu kamień,
Odpoczniemy na nim,
Na wojence daleczkiéj?“

(*J. J. Lipiński*, P. l. w., str. 77.)



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)